

KAROL
VAN OOST OSB

PAWEŁ SZZANIECKI OSB

KAROL VAN OOST OSB

ODNOWICIEL
ŻYCIA MONASTYCZNEGO
W POLSCE



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

Jacek Zelek

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów

L.dz. 73/2018, Tyniec, dnia 15.03.2018

† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie: Kraków 2018

ISBN 978-83-7354-773-5

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95

e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl

zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

Rzeka naszych dziejów	7
Rodzinne gniazdo	19
Opactwo świętego andrzeja	31
Kształtowanie mnicha	39
Pedagogia	47
Ruch liturgiczny	57
Lubiń 1928/1929	71
Myśl o fundacji	83
Internat świętego Benedykta w Rabce (1936–1939) . . .	95
Powrót benedyktynów do Tyńca	111
Przemija postać świata	125
Zewnątrz walki – wewnątrz obawy	135
Życie ukryte	147
Święty kościół tyniecki	159
Oblężenie Tyńca	171
Prawem i lewem	181
<i>Ars artium</i>	191
Odbudowa ruin	203
Całkowity kult publiczny	215
Nie samym chlebem żyje człowiek	227

W zawieszeniu	243
W białym habicie misjonarza	255
Medytacja o starości	267
W klasztorze aż do śmierci	279

Dodatek.

Teksty własne o. Karol van Oosta

Kościół w dzisiejszym Kongo	293
Modlitwa na nieudane i trudne dni.	303
Wierność przyzywa wierności	309
Indeks	317

RZKA NASZYCH DZIEJÓW

Prawdziwym klejnotem i wartością w skarbcach literatury są wypowiedzi papieża Jana Pawła II z 1987 r. Słuchaliśmy ich z zapartym oddechem. I czuł się każdy z nas obdarowany nad oczekiwania. W Gdyni Papież opowiedział o największych tęsknotach, które nas ówczśnie przejmowały – i dziś ożywiają. Rozpoczął – On umie tak! – od błogosławieństwa:

Benedicite maria et flumina, Domino. – Błogosławcie Pana, morza i rzeki. Błogosław Pana wszystka ziemio (Dn 3,78.74). Trzeba, ażeby na tym miejscu odezwał się kanyk całego stworzenia, które oddaje chwałę Stwórcy. Trzeba, ażeby przemówiły głosem chwały rzeki i morze. A przede wszystkim ta rzeka, która nieopodal stąd kończy swój bieg, uchodząc do Bałtyku. Wisła – rzeka wszystkich ziem polskich: rzeka naszych dziejów. Od stuleci zanim jeszcze imię Polski pojawiło się w annałach historii – ona już toczyła swoje wody od Karpat, od śląskich Beskidów, gdzie ma swe źródła, aż dotąd. Rzeka, milczący świadek życia pokoleń, ich rodzenia się i umierania. Ich twórczych wysiłków związanych z gruntowaniem wszystkiego, co Polskę stanowi. Ich zmagani, czasem zmagani na śmierć i życie, ażeby utrzymać i zabezpieczyć to, co ojcyste, co jest wspólnym dorobkiem i wspólnym dziedzictwem. Wisła... Bądź błogosławiona, rzeko! Ucz nas twoją wiernością dla naszej ziemi błogosławić Ojca, który jest w niebie. I bądź błogosławione ty, morze, które jesteś przeznaczeniem Wisły, naszej rzeki – tak jak Królestwo Boże jest przeznaczeniem ludzi żyjących na tej ziemi.

Słowa wypowiedziane nad Bałtykiem, u ujścia Wisły, wracają w górę rzeki, wzbogacając obubrzeżnych mieszkańców miast i wsi

nadwiślańskich. Opactwo tynieckie miało czas i możliwość odczucia błogosławieństwa Wisły. Jest ona „kimś” – aktorem w naszym dramacie... Można by pisać i pisać o wpływie rzeki na kształtowanie krajobrazu, dalej o przyczynach geograficznych usadowienia benedyktynów akuratnie tutaj – inni benedyktyni znaleźli się nad Wisłą w Sieciechowie, w Płocku, we Włocławku – pierwsze bastiony łacińskiej kultury na prawym brzegu rzeki!

Kontemplowano także Wisłę z okien opactwa. Niechby wolno było dodać o kojarzeniu jej i historii. Wyraz temu dał Stefan Żeromski, który opowiedział kiedyś o naszych legendarnych dziejach, o Walgierzu Wdałym i Heligundzie. W roku 1922 Żeromski znalazł się w Tyńcu ponownie i wtedy zapisał o ruinach tynieckich i Wiśle słowa, które powtarzamy z obietnicą, że będzie to cytat ostatni. Sam opis – i to datowany – ma rangę historycznego źródła. Tyniec ówczesnie przedstawiał się jako wielka ruina. Nas jednak interesują bardziej poetyckie skojarzenia rzeki z opactwem i historią:

Gruzy Tyńca zadumane, prastare, a na stokroć starszych wzniesione popiołach, dla dzisiejszych ludzi niepojęte gruzy, co się stały tak niezłomnymi, iż czas, nędza i zapomnienie już ich bardziej zniweczyć nie mogą. Dziurami okien, jak ślepe oczy, patrzą w nurt żywej wody, co u stóp skały białej wieczystą swą toczy beztroskę, przynosi z dala i unosi w siną krainę niewyczerpane swoje wesele – i patrzą w otchłań zamarłych czasów, niedocieczoną dla nikogo na ziemi, w zdarzenia, z których pozostał taki jedynie ślad, jak ślad jastrzębia, który w powietrzu przepłynął, śniady na ziemię rzucił cień rozpostartych skrzydeł i odleciał...

Wypowiedzi Papieża i Żeromskiego łączy wspólne spostrzeżenie, że Wisła stała się „rzeką naszych dziejów”. Jeśli Papież akcentuje to wyraźnie, ze swej strony Żeromski wprowadza myśl

o Tyńcu świadkującym od pradawna, patrzącym „w otchłań zamartwych czasów, niedocieczoną dla nikogo na ziemi, w zdarzenia...”. Myśl ucieka w przeszłość i cofa się coraz bardziej i bliżej źródła. Gdy znów odczytujemy Papieża słysząc o Wiśle, słysząc o morzu „które jest przeznaczeniem Wisły, naszej rzeki”. Jest ona „kimś” – uczy w tył oglądać się na przeszłość i dążyć do swych przeznaczeń.

O Wiśle tamtych czasów pamiętamy, że pełna była jeszcze naturalnej urody. Rozleniwiona, szerokim i błotnistym korytem – uczeni powiedzieliby „meandrem” – to płynie ku wschodowi, to skręca ku północy, aby między tynieckimi skałami, wśród pysznej zieleni, dotrzeć aż pod Wawel i dalej. Ani wałów ochronnych ani brzegów regulowanych nikt nie widział, tylko barki z węglem. U stóp opactwa flisacy zdejmowali czapki, kreśląc znak krzyża. W głębi, już oku niedostępne, żyły łososie, które czasem urozmaicały nasz obiad, oczywiście postny. Raz – dwa razy do roku wzbierały wody wypełniając starorzeczka na tym i tamtym brzegu. Po wielodniowych ulewach wracała cudowna pogoda, zdumiewająca przezroczystość powietrza, słońce, gdy właśnie pod opactwem nurt dosięgał naszej skały. Nazajutrz opadały wody, wszystko wracało do powszedniości – w suche lata Wisła malała na tyle, że przechodziliśmy na drugi brzeg, aby z przeciwnych zwirów oglądać opactwo – wówczas ruiny, jak je widział Żeromski... jak je widywał – ile razy! – Ojciec Święty: „Dziurami okien, jak ślepe oczy, patrzą w nurt żywej wody, co u stóp skały białej wieczystą swą toczy beztroskę”. Papież ujął ten obraz jeszcze innymi słowami: „Rzeka, milczący świadek życia pokoleń, ich rodzenia się i umierania”.

Kilkanaście lat po Żeromskim Tyniec odwiedził o. Karol van Oost, benedyktyn z Belgii. Ruiny, zwane przez ludność „pustkami”, stały na swym miejscu; Wisła płynęła. *Genius loci* mówił

o przeszłości. Ruiny skłaniały do zadumy, Wisła zapraszała... do swoich źródeł. Istotnie, dzieje przypominają rzekę zbierającą po drodze swe dopływy jak Wisłę, Sołę, Skawę, Rabę – dopływy niosą wodę z nazwanych albo nie nazwanych rzeczek i strumieni – jak historia.

Skąd to przychodzi? Źródła są poza zasięgiem wzroku, można jednak ich dosięgnąć. Olśniły one historyków, którzy wprowadzili je do swego języka. Słysząc o źródłach pisanych albo niepisanych, o potrzebie powrotu do źródeł. Ile źródeł oddaje swą wodę do Wisły? Nasze losy także płyną z wielu źródeł: opactwo tynieckie stoi blisko tysiąc lat, ale to nie zadawała w naszym trudnym wracaniu do źródeł. Opactwo – tak określamy tyniecki klasztor – urządziło przybysze dobrze świadomi swych celów i wychowani w opactwach od pradawna. Ci ludzie ciekawią nas oczywiście, nawet im wypadnie poświęcić uwagę, lecz oni jeszcze nie sięgali źródeł, ani święty Benedykt ile stuleci temu. Wisła ma bowiem określone źródła, podczas gdy życie benedyktynów ostatecznie źródeł odnaleźć nie potrafi: Takich rzeczy nikt nie wymyślił ani z dnia na dzień reguły nie napisał.

Ojciec Karol van Oost interesował się historią. Sam uczył o mnichach tyle, ile dawniej o nich wiedziano. Dziś oceniamy, że było to powierzchowne, nawet omyłne. W ówczesnych przekonaniach święty Benedykt uchodził za pierwszego zakonodawcę w Zachodnim Kościele, chociaż istniały starsze reguły. Zaczynała się dopiero rewizja tych poglądów. Ojciec Karol o niej słyszał i cierpiał, ale w praktyce poprzestawał na wiadomościach ogólnych. O Tyńcu, przyjeżdżając tu po raz pierwszy, słyszał niejedno. Możemy to jakoś odtworzyć: o Tyńcu pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat temu, wiedziano bardzo mało. Powtarzano za Żeromskim legendę, którą wyjaśnił ongi Stanisław Smolka. Dalszą legendą miała być kluniacka kariera Kazimierza Odnowiciela. Potem opo-

wiadający dzieje Tyńca wspominali Konfederację Barską (1771), kasatę benedyktynów (1816) i pożar (1831), aby wyjaśnić przyczynę ruiny.

Historycy wiedzieli więcej. O ks. Pierre Davidzie, francuskim uczonym, w Krakowie mówiono: „człowiek straszny, bo wie wszystko”. Nie natrafiliśmy na korespondencję między nim i van Oostem.

Autentycznych informacji trzeba było szukać jak igły w kopie siana. Polskie Pomniki Dziejowe mówią, że benedyktyni do Tyńca przybyli z Liège – *ex conventu de Leodio* (MPH 3,621). Literatura temu przyświadcza. Wiadomość eksploatował o. Jozafat Ostrowski, który niewątpliwie udzielił jej o. Karolowi – ten z pewnością myślał o tym owego dnia, patrząc z naszej skały „na rzekę...” Mimo chodem uświadamiamy sobie związki historii regionalnej z powszechną. Tyniec, oddalony 12 km od Krakowa, zachowuje wiejski charakter, ale pod względem historycznym uczestniczy w dziejach Europy. W jedenastym wieku przybyli tu benedyktyni z miasta nad Mozą, w dzisiejszej Belgii, potem opaci miejscowi wędrowali do Rzymu czy Paryża, przyjmowali królów i cesarzy w czasie pokoju, bo kogo tu nie było w czasie wojny? W przeszłości Tyńca słyszeć echa soborów na Lateranie, w Pizie, Konstancji, Trydencie. Tutaj ścierały się prawa miejscowe polskie z obcym, kościelnym albo zaborczym. Obowiązuje Reguła św. Benedykta z Monte Cassino, lecz interpretowana różnie w różnych czasach.

Jak się zdaje, niczego zrozumieć nie można, jak tylko w szerokim kontekście, jednak odczuwamy to najwyraźniej w Tyńcu. Tu krzyżują się wpływy rozmaite: trudno poznać, skąd pochodzą – jak w Wiśle nie rozróżnisz, ile wody płynie ze źródeł Soły czy Skawy.

Zwiedzający Tyniec, o. Karol ostatecznie dał początek odnowie benedyktynów. On to staje się przedmiotem zainteresowania

– bohaterem książki. Skąd pochodził, gdzie, kto go wychowywał, co go sprowadziło do Polski, kiedy i jak długo tu przebywał, czego dokonał, kiedy i dlaczego wyjechał On, Odnawiciel opactwa?

Płyną potoki pytań, ponieważ dotyczą człowieka–rzeki. Pamiętamy jego charakterystyczną twarz obcokrajowca – budowę jego głowy – czaszkę! Pamiętamy jego smukłą sylwetkę na miejscu przeora w kościele, jego głos w rozmowach albo w śpiewie prefacji mszalnej. Umiał oczyma pochwalić albo zganić. Energicznym krokiem, otoczony swoją gromadką, wychodził na zewnątrz opactwa, pozdrowiał napotkanych mieszkańców Tyńca, którzy darzyli go podziwem i przyjaźnią. Spowiadał i głosił kazania swą wątpliwą polszczyzną. W klasztorze uczył nas śpiewu, historii mniszej, a jako pierwszy przeor wchodził w szczegóły wykonywanych przez nas obowiązków.

Ojca Karola van Oosta nazwaliśmy już odnowicielem opactwa tyńskiego, bo jemu przypisujemy tę zasługę. Znano go także poza Tyńcem. Gdy w 1928 r. przyjechał po raz pierwszy do Polski, zatrzymał się w Lubiniu Wielkopolskim, o ile było to zatrzymanie. Przeciwnie, jeździł więcej aniżeli ktokolwiek, oglądał miejsca na przyszłą fundację już to na Polesiu, już to w Małopolsce. Łowił powołania męskie i żeńskie, które wywoził do Belgii. Kapelanował u zakonnic i pisywał artykuły na tematy liturgiczne. Był urodzonym wychowawcą – ulubieńcem wychowanków. Umiał znaleźć się w salonach arystokracji czy w pałacach arcybiskupich albo w seminariach duchownych. Ojciec Karol opuścił Polskę w końcu roku 1951 i wrócił do Belgii, gdzie zmarł w 1986 r., ale żyje w ludzkiej pamięci. Będzie to jedno z wielu źródeł informacji, które skrupulatnie zbieramy.

Za przykładem Ojca świętego zastosowaliśmy podobieństwo rzeki do dziejów Tyńca. Przyszło także porównanie – pełne podziwu – działalności człowieka do rzeki. Czy przesadzi-

my stawiając dalszy krok, określając rzeką jego pamiętniki. To brzmi szumnie, gdyż o. Karol uchylał się w Polsce, jako Belg, od życia publicznego. Trudno mówić o jego talencie literackim. Obcy, polski język, opanowany w dorosłych latach, utrudniał mu kaznodziejstwo, za to trzeba go było słyszeć przemawiającego po francusku! To samo spostrzeżenie przenosimy na pisarstwo. Łaski nie znalazł u „Tygodnika Powszechnego”, chociaż przyjaźnił się z Jerzym Turowiczem. Nie zasłynął także jako literat w swej Ojczyźnie!

Nauka o literaturze pisanej i niepisanej ogląda się także na rozmowy. Van Oost miał w dużym stopniu dar rozmowy, którym – ożywiony – czarował. *Eutrapelia* w języku mnichów oznacza cnotę (!) rekreacji, w której uczta duchową bywa rozmowa. Wprawdzie nie wynaleźli jej mnisi jak wynaleźli musujące wina, lecz wolno mniemać o cnocie rekreacji, że mnisi ją pielęgowali. Nasz o. Karol ją posiadał, używał i strzegł przed zaprzepaszczaniem, osobliwy talent – umiał umilknąć.

Ojciec Karol pisał pamiętniki, które skwapliwie wykorzystamy, trzeba więc poświęcić im uwagę. Materiał jest obfity, tyle że surowy. Może go chciał Autor uporządkować, odsuwając tę pracę na starość, ale wówczas podjął absorbujące dzieło, mianowicie korespondencyjny kurs modlitwy! Pamiętnik pisał, odczuwając wielkość swego dokonania. W czasie wojny widywaliśmy ten pamiętnik na stole o. przeora. Był to ten sam brulion, który znalazł się w Archiwum Opactwa św. Andrzeja w Belgii. Właśnie brulion – oto pamiętnik nie przekroczył tego wczesnego stadium opracowania. Można to wyjaśnić: o. Karol opowiadał o swoich przygodach, uważał że my, jego podwładni współtwórcy Tyńca, mamy koniecznie znać historię. W odgadywaniu bowiem historii widział drogę do poznania, przyswojenia sobie i zachowania tego, co nazywał Duchem benedyktyńskim. Osobiście wychowany w opac-

twach belgijskich opowiadał z dumą, że śluby zakonne składał w ręce opata z Maredsous, o. Kolumby Marmiona. To mówi samo za siebie, bowiem o. Karol reprezentował interpretację belgijską benedyktynizmu. Kiedyś odwiedził nas o. Jean Leclercq z opactwa Clairvaux w Luksemburgu. Jest to najznakomitszy historyk i znawca duchowości benedyktyńskiej na całym świecie. Śledził on przemiany, których dokonywały wewnątrz opactw oddziałujące wpływy zewnętrzne. Leclercq uświadomił nas, że śpiewamy w Tyńcu nieszpory już o trzeciej, albowiem o tej samej godzinie śpiewa się je w macierzystym opactwie Zevenkerken – a tam także śpiewa się o trzeciej, bo tak było w Maredsous. O ile chodzi o Maredsous, to naśladowało ono Beuron, opactwo macierzyste, gdzie śpiewano nieszpory o trzeciej przed stu laty, żeby przyjeżdżający pielgrzymi mogli na nie zdążyć wąskotorówką z Sigmaringen. Oto jak dalekie przyczyny mogą wpływać na tryb życia w odnowionym Tyńcu! Jest coś z tego! W życiu naszym oddziałują wpływy z Beuronu, Maredsous i z opactwa św. Andrzeja. To w przekonaniach o. Karola nie podlegało dyskusji. W to nas wdrażał.

Ojciec Jean Leclercq opowiadał o Belgii – jako Luksemburczyk – z przekazem: Mała „jak chustka do nosa” jest monarchią kolonialną. Stąd podziały: król – Belgowie – Murzyni z Konga. Wewnątrz klasztorów? – Opat, mnisi–kapłani, „bracia” konwersi. W Tyńcu łatwo było wyczuć: ojciec przeor budził respekt, obok stali jego towarzysze – współodnowiciele, dalej przepaść... i my, murzyni, nowicjusze. Jednak istniał wspólny język.

„Duch benedyktyński” – zdaniem o. Karola – rezydował w obyczajach domu, które miały moc obowiązującą. W ślubach benedyktyńskich akcent spadał na to, co łacina nazywa *conversatio*, trudne do przetłumaczenia jednym słowem ujęcie całego naszego życia naraz. W parze z tym siedł osobiwy drugi ślub stałości, który wówczas interpretowano jako stałość miejsca. Należało

pokochać własny klasztor i wszystko, co go dotyczy. Droga prowadziła przez poznanie: o. Karol opowiadał i to chętnie swoje przygody jako elementy historii Tyńca, wiążące nas i Tyniec.

Opisywał swe życie dość szczegółowo. Jak się zdaje zwyczaj ten wyniósł ze szkoły, sprzyjało temu też usposobienie refleksyjne. Sam widział użyteczność pisania pamiętników. Obecnie widzimy, jak użyteczne stały się dla nas te bruliony zapisane równym pismem, a w czasie wojny – kiepskim atramentem.

Niechby naszej uwagi nie uszła liczba mnoga tych pamiętników. Układając archiwalia o. Karola w opactwie św. Andrzeja, wydzieliliśmy pewien ich rodzaj pod nazwą „Pisma autobiograficzne”. Zebrało się ich sporo. Nie łączą się w zwarty zespół, i rwą się tu i tam, albo dotyczą tych samych ewenementów, oświetlając je z różnych stron. Inne zawierają zwierzenia o charakterze pamiętnikarskim, istnieją też artykuły niepublikowane.

Rękopis określony jako pamiętnik mieści się w trzech brulionach. Obejmuje – z pewną przerwą – lata polskie. Do tego tematu o. Karol wracał kilkakrotnie, co dla naszych celów ma znaczenie. Można więc analizować albo porównywać. Owoce takiego postępowania wrócą znowu na warsztat, aby – razem z innymi zdobyczami, przysłużyć się syntezie.

Święty Augustyn opowiadał o świętym Ambrozym, że wszedłszy z nagłą, zastał go na czytaniu. Widok utkwił mu w pamięci. Myśmy o. Karola widywali piszącego pamiętniki. Mieszkał ówczesnie w celi na końcu korytarza. Pukającym odpowiadał: *Ave* – wchodziliśmy, gdy jeszcze kończył myśl, oczyma łowił odpowiednie słowa na przeciwległej ścianie. Nas nie widział. Pisał świetnym angielskim Parkerem (a drugie pióro miał zawsze w pogotowiu, z atramentem. Oba, w kieszonce na boku, wyglądały jak order... i budziły zazdrość). Ale w oczach piszącego dokonywała się zmiana, jak w obiektywie fotograficznym, kiedy nastawia się ostrość,

i z głębi serca na twarz wydobywał się uśmiech pełen życzliwości i zainteresowania. Można było mówić o swoich potrzebach. Odżywa to wspomnienie teraz, kiedy my piszemy nasz pamiętnik o tamtym.

Akuratnie pamiętnik! Urok o. Karola, któregośmy znali w ciągu pięćdziesięciu lat – ostatnich w jego życiu. Była to taka znajomość, jaka tylko w opactwie zaistnieć może. Nie darmo św. Benedykt o przełożonym pisał swym uczniom i mnichom: „Niech go kochają miłością szczerą i pokorną” (RB 62). Ojciec Karol ujmował swych nowicjuszy i kochali go naprawdę. Gdy przyszło do pożegnania – w roku 1951 – oblaliśmy to łzami. Pamiętam: uciekł, aby nie pokazać, ile cierpiał.

Drogą stawała się każda pamiątka, szczególnie listy. Zbierało się wspomnienia, już to własne, już to cudze. Z czasem ułożyła się kartoteka... Naszymi pragnieniami rządzą słowa z Ewangelii *Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło* (J 6,12). Jeśli nic nie ma ginąć, uwagę budzi każdy z ułamków. I list i fotografia, nawet mniej udana, czasem obrazek i data na odwrocie. Znów Ewangelia pomaga, gdy mówi: *Szukajcie, a znajdziecie* (Łk 11,9). Mamy do czynienia ze stosunkowo niedawnymi czasami. Wielu naocznych świadków opowiada czy pamięta o. Karola. Był on nie byle kim i wcale nie jedyni zbieramy pamiątki związane z Jego osobą. Dziękujemy tu wszystkim, którzy nam umożliwiali korzystanie z ukrytych tam treści, lecz inicjatywy, pełne sentymentu, wśród osób prywatnych ustępują wobec Archiwum opactwa świętego Andrzeja w Bruges – Zevenkerken. Imponującym zespołem papierów o. Karola zajmuje się jego współbrat, o. Christian Papeians: ile mu zawdzięczamy!

Nasz o. Karol żyje w swych dziełach. Jego pomnikiem jest odrodzony Tyniec: istnieje nadal pokój na końcu korytarza, gdzie pisał o. Karol pamiętniki, w kościele można wskazać miejsce,

z którego przewodniczył nabożeństwu, w bibliotece zostały książki, które czytał. Uświadamiamy sobie przeżycia o. Karola jako misjonarza w Kongo, pisał o tym w londyńskim piśmie „Sodalis Marianus” i ten artykuł przytoczymy w całości. Na szczęście pamiętniki – w liczbie mnogiej – uwagę skupiają na latach, które o. Karol miał przeżyć w Polsce. Te ponad dwadzieścia lat sam uważał za najważniejsze – przedtem przygotowywał się do nich, a potem tylko dopełniał.

Odpowiada to precyzyjnie naszym interesom. Odwołaliśmy się do porównania dziejów i rzeki. Starczyło czasu, ludzi, wypadków i zawikłań, aby dzieje benedyktynów utworzyły coś przypominającego rzekę. Dzisiaj ujmujemy ją w tamy, regulujemy jej brzegi – w trudach i cierpliwości opracowuje się już uporządkowana historia Tyńca, jak odnoga głównego koryta Wisły. Żywot o. Karola van Oosta tworzy rozdział istotny w naszych dziejach: obcokrajowiec odegrał wpływową rolę w omawianym dramacie. Przekonuje jego pamiętnik – osobiste wyznanie, które z pietyzmem odczytujemy, bo daje z nawiązką w przeciwieństwie do suchych informacji z annałów i dokumentów.

Ojciec Karol uznał ten rodzaj literacki za stosowny, zatem i my podejmujemy pamiętnik o Nim. Ułatwi to przedstawienie niezwykłego człowieka w niezwykłym środowisku, jakim dla Belga jest Polska – jakie dla benedyktyna tworzy XX stulecie. Piszący te słowa spełniał ongiś u boku swego przeora rolę pomocniczą. Co z tego zostało? Zdolność odczytywania jego drobnego pisma przyda się nam obecnie. Po niedawnej śmierci niezapomnianego Zwierzchnika, podejmujemy pracę nad upamiętnieniem Jego Postaci.

W literaturze benedyktyńskiej mamy wzory do naśladowania: świeżo czytaliśmy książkę napisaną przez współbraci benedyktynów o o. Germanie Morin, znakomitym znawcy literatury staro-

chrześcijańskiej. Uprzednio trafiło do nas opracowanie, którego podjął o. Rajmund Thibaut o swoim opacie, Kolumbie Marmion (polskie tłumaczenie, Warszawa 1964). Wzory zatem istnieją, dodając odwagi, wystarczyło je wspomnieć, ale niewolniczo nikt odtworzać ich nie będzie.

Piszącym przysługuje swoboda, jedni rygorystycznie strzegą kolejności wydarzeń, inni raczej ujmują je, łącząc oddalone nawet fakty, jeśli zajdzie potrzeba. Pamiętnik o. Karola powstał z codziennych notatek i tam odsyłamy wszystkich ustalających chronologię. W opowiadaniu naszym idziemy drogą celową, jak można mniemać, aby skreślić obraz umiłowanego Zwierzchnika sprzed lat.

Ojciec Karol van Oost uczynił nam tyle, że zasłużył, aby jego wspomnienie spisać osobiście, z sercem. Uszanujemy wiele dat i faktów, imion i nazwisk, odtworzymy starannie ruchliwość naszego bohatera; jeszcze bardziej interesuje nas osobiste przeżycie, myśl i dążenie, które wyraża się w pamiętnikach, listach. Odczytamy to, przemyślimy, napiszemy.